

Boję się, niepokoję...

19 sierpnia. Między 12 a 13 przekraczam bramę stoczni; przepustką jest mi odezwa nowej organizacji, którą mam osobiście doręczyć Annie Walentynowicz. Chwilowo nieobecna; prowadzą mnie do Lecha Wałęsy; słania się na nogach, gada i zasypia natychmiast, kiedy orientuje się, że mnie zna i zaopiekuje się mną [REDACTED]. [REDACTED] znam, odnajduję na stoczni i innych znajomych...

Byłam bardzo wzruszona, kiedy kilka minut przed 15 z wysokości platformy [REDACTED] odczytał przywiezioną przeze mnie odezwę, przyjętą z wielką uwagą i ^{ci}apauzem. Było to chyba pozdrowienie chłopskie pierwsze, a tym samym te, które zadecydowało o zamieszczeniu w postulatach punktu żądań dla rolników.. Z nie mniejszym wzruszeniem pisałam w chwilę potem ustawę tę na maszynie /przywiozłam w rękopisie/. Nie było jeszcze dostatecznej liczby maszynistek... siadłam za maszyną stojącą na stole prezydielnym... w chwilę potem zbierało się prezydium, nie przeszkadzało im, że siedzę z boku i piszę: MKS się rozbił, było mnóstwo problemów do rozwiązania, każda głowa, każde ręce były potrzebne: demokracja była pełna, nastrój podniosły i poważny... trudno oddać w słowach atmosferę, jaka panowała tego dnia w stoczni; powaga, świadomość, że zaczyna się dzisiaj coś ważnego, coś nieodwracalnego i wielkiego, w czym uczestniczą i za co odpowiedzialni są wszyscy zgromadzeni na stoczni... Kiedy o 17 czy 18 ogłoszono modły wieczorne, pod bramą znaleźli się wszyscy i modlili się wszyscy: modlitwa stała się aktem wiary w słuszność podjętego strajku... to nie był ani tego dnia ani następnych akt zjednania z Bogiem... w modlitwach tych brali udział ~~xxx~~ wierzący i niewierzący, to był głos i śpiew walczą-

- -

cych i wierzących w słuszność podjętej sprawy; po stronie wewnętrznej strajkujący robotnicy, delegaci wszystkich reprezentowanych w MKS-ie zakładów, dziennikarze z całej Europy, sympatycy /jak ja/, po drugiej stronie mieszkańcy Trójmiasta, przebywający na Wybrzeżu wczasowicze i turyści.

Kiedy zaczęły się pierwsze strajki z początkiem lipca, chyba nikt w Polsce nie myślał, że ruszą one lawiną i wysuną żądania polityczne... Gdańsk wysuwając te ostatnie nie wysuwał ani postulatu zmian osobowych w rządzie czy partii, nie padło ani jedno zdanie przeciwko socjalistycznemu ustrojowi, łamaniu sojuszy, ani jedno niepoehlebne pod adresem Związku Radzieckiego... Wydawało się, że rząd spełni postulaty stoczniowców, przyzna się do popełnionych błędów, naprawi je i historia będzie toczyła się dalej... Tymczasem... strajki zaniepokoiły cały świat; kiedy u nas domagano się rzeczy jakby się wydawało samo przez się zrozumiałych i nie zagrażających ustalonemu porządkowi świata, Europa i nie tylko Europa zadrżała ze strachu, że niepokoje u nas mogą doprowadzić do załamania się całej polityki z takim trudem wypracowanej - utrzymania pokoju na świecie... Zamieszaliśmy zdrowo i na długo... Czy tę świadomość mają robotnicy? Myślę, że tak, ale wielu obywateli PRL - chyba nie: niekończące się postulaty i żądania, nowe strajki, gadulstwo, oczekiwanie, że ktoś "da" i ktoś "naprawi", ekscytowanie się sensacjami, zamiast konkretnego działania na rzecz odnowy, to wszystko świadczy, że nie wszyscy Polacy są politycznie dojrzały, że dużo i stale szerzy się kołtuństwo i błazeństwo.

Prawdopodobnie tylko nieznaną klasę robotniczej ustrzegła mnie przed "ochami" i "achami" na jej cześć... ponadto mam wielkie uznanie dla doświadczenia i mądrości ekonomiczno-społecznej i nawet politycznej chłopów polskich; dlaczego więc

— —

miałabym sądzić, że nie ma mądrości i świadomości klasa robotnicza?!

Jest jednak problem, który nurtuje chyba nie tylko mnie... Rola w tym robotniczym zrywie opozycji. Opozycji wszelkich odcieni politycznych. Roli i zasług /ewentualnie winy - jak kto woli/ w ogóle, a w szczególności w Gdańsku.

Opozycja, sama nazwa zakłada, dąży do zmiany ustroju. U nas jednakże często mianem opozycji nazywa się każdą krytykę, a opozycji politycznej się nie dostrzega. Gdybyśmy z opozycją rozmawiali językiem polityki i z pozycji politycznych racji, najprawdopodobniej okazałoby się, że wiele osób uważanych za opzycjonistów nimi, nie jest, a ci, którzy są musieliby wypowiedzieć bardzo wyraźnie swoje programy polityczne. Mamy jednak sytuację, jaką mamy: jest jakby jeden worek z wielkim napisem - opozycja; w tym worku wszystko: ludzie o skryształizowanych poglądach, ludzie, którzy chcą, by ich utwory były drukowane i czytane, a także ludzie, którzy chcą jedynie naprawy gospodarki i stosunków międzyludzkich w ramach istniejącego porządku rzeczy. Mamy tam katolików-fanatyków, mamy katolików-intelektualistów, niewierzących i niezdecydowanych. Członków partii i jej wrogów. Takich, którzy kochają Marksa i takich, którzy uważają, że należy jego dzieła odesłać do lamusa... mamy na pewno wśród opozycji ludzi dobrych, zdolnych, wartościowych; mamy też hochsztaplerów i leniuchów. Jak zawsze i wszędzie. Osobiście myślę, że opozycja nie miałaby takiego posłuchu, gdyby społeczeństwo nie widziało gospodarczego bałaganu, przegięć w zarządzaniu i organizacji... Ale i opozycja poprzez swoją kilkuletnią już działalność wydawniczą i interwencyjną przyspieszyła proces robotniczego buntu... Wybuchł on z siłą, której nie przewidywał nikt ani w kraju, ani za granicą... Lu-

- -

dzie nie chcą być oszukiwani, chcą mieć prawo decyzji, każdy na swoim odcinku, chcą być współrządzającymi, współposiadającymi, odpowiedzialnymi, a nie jedynie manipulowanymi. I to jest chyba faktem - faktem ni przeoczoną przez naukę, a przede wszystkim przez socjologów. Chyba nikogo tak nie zaskoczyły strajki, jak właśnie socjologów - znawców klasy robotniczej! Opozycja - przypisywanie jej "zasługi" strajków byłoby grubym nieporozumieniem - dołączała później, przejmowała rolę przekazu informacji na kraj i za granicę... Osobny rozdział to Gdańsk. Myślę, że w Gdańsku jest grupa czy kilka grup opozycyjnych, prężnych i wchodzących w... lud. Wolne Związki Zawodowe, w których ostatnie dwa lata był też Lech Wałęsa, żądanie tych związków, jako pierwszy postulat listy robotniczych żądań... Czy to było naprawdę przygotowane? I tak i nie. Nie było projektu statutu, nie było konwencji, nie było nic... Na dobrą sprawę nad statutem zaczęli pracować eksperci, a dokładniej dwie trójki: jedna ze strony komisji rządowej, druga ze strony MKS po drugim spotkaniu, po drugiej rundzie rozmów we wtorek... Jaki więc był program wolnych związków, do wybuchu strajków???

A poza tym... jeśli opozycja na Wybrzeżu we wszystkich swoich odcieniach, czy tylko niektóre grupy współpracowały z robotnikami, to z ~~innymi~~ samej istoty działających tam też ludzi KOR wynikał postulat nie tylko obrony robotników, ale i "pomocy" robotnikom... I myślę, że tak się dogadali: inteligencji pomogą robotnikom, pomogą w czasnej, ciężkiej pracy /pisanie, drukowanie/, pomogą i w tym, co umieją najlepiej: przekazać informacji na kraj i za granicę, pomogą w pracy interwencyjnej. Pomagali z pełnym oddaniem od początku do końca. Ocena tej działalności - to osobna sprawa: zobowiązali się i pomagali, nie udzielali wywiadów, nie było ich przy negocjacjach, nie

- -

byli ekspertami; ale na pewno służyli niejedną radą w sprawach porozumień; oni ścigali ekspertów, ekspertów, którzy ich w ogóle nie znali... pominęli i pomijają nadal... W moim przekonaniu grupa, która była na stoczni, wywiązała się ze swoich obowiązków i podjętych zadań bardzo dobrze. Gdyby to zależało ode mnie, widziałabym ich jako pomocników i pracowników niezależnych związków - przypuszczam, że niejednemu z nich działanie na rzecz poprawy bytu, warunków życia i pracy robotników, wystarczyłoby i przestałby KOR działać nielegalnie. Zagrałabym z nimi w otwarte karty: jeśli naprawa, to pokaż co umiesz; jeśli dążenie do obalenia ustroju, to pełna odpowiedzialność za wrogą polityczną działalność. Nie wiem, po co komu ta ciuciubabka...

Nie jestem i nie byłam nigdy za użyciem siły, za posługiwaniem się siłą jako argumentem. Ale nie jestem też za chowaniem głowy w piasek, ani programowym niewidzeniem tego, co może być niewygodne... a już na pewno za odstawianiem "za kotarę" ideologii i udawaniem, że na tym polega tolerancja i... pluralizm.

Aby jednak nie przedłużać deklaracji przechodzę do wyliczenia nurtujących mnie niepokojów oraz próby, może nieudolnej, może nie do końca przemyślanej, może jeszcze zbyt emocjonalnej, ale szczerzej - uzasadnienia tychże niepokojów. Moje niepokoje dotyczą spraw dnia dzisiejszego: żądań i reakcji na nie, albo mówiąc inaczej dialogu na dzień dzisiejszy społeczeństwo - władza.

Zdawało się w momencie podpisania porozumień, że obie strony powiedziały sobie z kr grubsza wszystko i ... nastąpi okres wykonania zawartych społecznych umów. Będzie to okres trudny, bardzo pracowity, pełen dyskusji po pracy... tymczasem nie mogę się oprzeć wrażeniu, że realizacji umowy wymaga się od jednej strony, czyli od władzy. Natomiast społeczeństwo przyjęło po-

- -

stawę nie tylko wyczekującą: zobaczymy, jak się wywiążecie z tego, do czego się zobowiązaliście... Lecz ponadto stawia coraz to nowe żądania; żądania, które niejednokrotnie przeczą zdrowemu rozsądkowi /a może są one świadomie lasasowane, by utrudniać władzy jej pracę/.

Rolnictwo... od czasu do czasu ktoś się odzywa, że rolnictwo to nie tylko produkcja, ale cała szeroko pojęta infrastruktura wsi absolutnie zaniedbana. Nie słyszałam jednak głosu, który zwróciłby uwagę, że jeśli mamy dzisiaj /to nie jest ścisła, ale przykładowa liczba/ 3 miliony gospodarstw, to gwarantowanie im wszystkim stabilizacji, rozwoju, "wieczności" jest bzdurą. Przecież nie my mamy te 3 miliony tylko dlatego, że tak bardzo zaniedbaliśmy rolnictwo indywidualne; jeśli pójdą środki - maszyny, nawozy, materiały budowlane, opryski, wdrażanie zdobyczy nauki - struktura rolnictwa zacznie się nam zmieniać... Kiedy mówimy o wspaniałych gospodarstwach na zachodzie Europy, zapominamy o dodaniu drobnej informacji: przed modernizacją było gospodarstw też 3 miliony, ale po 20 latach modernizacji i specjalizacji zostało - 10 tys. /7 proc./ - podaję przykład RFN z tym, że jedynie procenty są prawdziwe. I jeszcze w najbliższym czasie zniknie 150 tys. rodzinnych, indywidualnych gospodarstw i to w krajach, których nie można posądzić o niechęć do indywidualnego rolnictwa... Postęp, technika - ich konsekwencje dla zmian we wszystkich strukturach; nie mamy zwyczaju uruchamiać wyobraźni, kiedy żądamy...

Pozamykać - Szczepańskiego, Gierka i jeszcze może trzy-stu, a może pięciuset... co za krwiożercze społeczeństwo. Ukarzać za winy, tak. Ale spokojnie i wszystkich... a wszystkich, to znaczy także ekspedientkę, która oszukuje na wadze albo bierzże łapówki, kioskarkę, biorącą za gazetę 120 zł zamiast 30 zł

- -

miesięcznie; konduktora, który nie wypisuje biletu, tylko bierze pieniądze do własnej kieszeni.. Przykład z góry szedł w dół - złe społeczne zachowania trzeba tępić na górze i na dole: trzeba sobie po prostu zdać sprawę, że różne wypaczenia w rządzeniu wypaczyły nas wszystkich: a więc spojrzeć na siebie i na swoje zachowanie: w domu, pracy, na ulicy.

W moim przekonaniu trzeba dokonać rozliczenia i zgodnie z obowiązującym u nas prawem ukarać winnych - ale to jedno z działań w ramach rozliczenia się z przeszłością. Na dzisiaj jednak, od dziś, od zaraz trzeba być innym, praworządnym, w domu miejscu pracy, na ulicy, wszędzie. Trzeba umieć albo nauczyć się od nowa widzenia białego białym, czarnego czarnym, nauczyć się szanować prawo i dbać o dobry układ stosunków międzyludzkich...

Obawiam się, że jeśli tego nie zrobimy, możemy przegapić, przegadać, wręcz przegrać... wszystko, nie tylko odnowę.

Cenzura - mam czasem wrażenie, że jak przed sierpniem - hasłem, sygnałem znamionującym niezadowolnienie, było "mięso", tak teraz stała się "cenzura".

Słowo "cenzura" burzy umysły, wywołuje emocje, prowokuje niekończące się dyskusje... czy zawsze słuszne? Niestety, odnośną nieraz wrażenie, że niejedna z osób występujących przeciwko cenzurze, występuje po prostu z osobistą skargą na odrzucenie własnego artykułu, książki, rozprawy... że w "walce" z cenzurą niektórzy walczą wcale nie z cenzurą, a złą, ujemną recenzją, oceną ich pracy, A przecież odrzucenie pracy na zasadzie jest jej złej jakości, to nie... cenzura. Jeśli ustalimy prawo, że wszystko, co ktokolwiek napisze, i zechce wydrukować w ramach zniesienia cenzury - wydrukujemy, zginiemy marnie pod zalewem... nieodpowiedzialnego bełkotu i szmiry.

- -

Można dyskutować, czy ma istnieć cenzura jako odrębna instytucja i czy pracujący w takiej instytucji urzędnicy są najbardziej kompetentni, ale nieprawdą jest, aby było takie państwo na świecie, w którym drukowano by wszystko... to jest po prostu niemożliwe. Boję się, że niejeden nasz mówca myli cenzurę z recenzją... Boję się, niepokoję, że jest tu jakieś nieporozumienie, które niezauważone w porę - może przynieść wiele z szkody... Jest prawdą, że nie ma na "demokratycznym Zachodzie" urzędu cenzury, ale nie jest prawdą, że nie ma cenzury. Każdy wydawca przyjmuje do druku pracę, które odpowiadają profilowi politycznemu, obyczajowemu, wreszcie poziomowi jego wydawnictwa. Każdy wprowadza do przyjętej pracy poprawki odpowiadające tym założeniom, odrzuca tekst, jeśli nie dochodzi z autorem do porozumienia...

A my, chcemy drukować każde "ple,ple"??? Pierwszy ZLP nie dopuści beztalencja, a żadna gazeta nie wydrukuje każdego nadesłanego artykułu, tylko dokona selekcji, wybierając najlepsze, takie które zainteresują czytelnika. Redaktor, dobry redaktor i wydawca zna gusty swoich czytelników... A niektórzy dyskutanci mają wielką pretensję do redaktorów, że ingerują tak czy inaczej w tekst... Nie znam też najbardziej liberalnych wydawnictw, które przyjmowałyby i w godziły się z każdym politycznym stanowiskiem. Na ogół każde z wydawnictw ma określone oblicze polityczne i ono decyduje, a w każdym razie nie jest bez wpływu na przyjęcie bądź nie - nadsyłanych prac, preferencji poszczególnych autorów o znanych nazwiskach i obliczu polityczno-światopoglądowych. Można wydrukować i tekst, z którym redakcja się nie zgadza, ale na ogół jest to zaznaczone. Nie ma natomiast renomowanych i na poziomie wydawnictw i redakcji, które by przyjmowały teksty tylko na zasadzie, że ich autor uważa je za genialne...

- - -

Niezależne, samorządne... wyzwoliły morze ludzkiej energii. Możemy być dumni, że mamy w społeczeństwie tylu potencjalnych społeczników w sytuacji, w której świat mówi o narastającej na Zachodzie prywacie, ale te niezależne, samorządne - jeśli pozwolimy w nich rządzić różnym wcale niezależnym i samorządnym siłom - nie tylko się szybko zbiurokratyzują, ale przestaną być i niezależne i samorządne. Najwyższy czas zacząć artykułować pełny program działania. Działać, a nie tylko krytykować, żądać i ... mieć pretensje. Nader rzadko spotyka się ludzi /jak do tej pory - palców jednej ręki za dużo, bym ich wyliczyła/, którzy znają teorię i historię związków zawodowych, którzy znają ich kolejne statuty chociażby w PRL... Bez tej znajomości trudno określić zadania i obowiązki, ale najważniejsze, że żaden program działania, nie może się ograniczyć do stwierdzeń: stare z pracowały źle, odchodzimy od nich, odejdziemy wszyscy, by stare z znikły zupełnie z powierzchni. Co to za program, nawet jeśli dodać do niego jeszcze krytykę miejsca pracy, dyrekcji, postawienie żądań "dla siebie", bez sformułowania zadań dla siebie w stosunku do zakładu, do kraju ???!

Najważniejsze jest "my też chcemy być niezależni i samorządni" - szybko odbierzemy sens tym słowom, jeśli nie określimy, co konkretnie dla konkretnego związku i jego członka ta niezależność i samorządność oznacza.

Chciałbym i oczekiwałabym, by zrzeszony w niezależnym, samorządnym kierowca autobusu czy motorniczy tramwaju, nie zatrząskiwał drzwi przed nosem kobiety w ciąży ani staruszki, ani przed moim, kiedy widzi, że właśnie bardzo chcemy pojechać właśnie z nim, teraz, a nie z kolegą za 10,20 czy 30 minut... chciałabym aby pracownicy MZK Warszawy, zrzeszeni w niezależnych, samorządnym zastanowili się nad tym, czy Warszawa musi

- -

być tą jedyną na świecie i chyba jedynym w Polsce miastem, w którym pasażer - klient nie ma prawa wiedzieć o której to godzinie odjeżdża interesujący ich autobus. Wszelkie napisy /co 10, 12 czy 15 minut/ nie mają najmniejszego sensu, co najwyżej są pretekstem do tego, by kierowcy i MZK zawsze mieli rację, nigdy klient-pasażer.

* poczta - nasza wspaniała polska poczta. Urzędniczki burczą, telefonistki nie łączą i wymyślają, listonosze nie nadają... I znowu winien wszystkiemu minister... Jeżeli odnowa, jeżeli samorządność, nie wystarczy rozliczyć ministra - trzeba rozliczyć samego siebie i być samemu odpowiedzialnym za to co się robi, bo moim zdaniem jeśli się pracuje, źle, gdyż taki przykład idzie z góry - to tym samym się ową górę rozgrzesza...

Dlatego tak bardzo mnie niepokoi /i coraz bardziej niepokoi/, że nie ustają żądania, a nie widać przykładów dobrej pracy, samorządności i niezależności tych, którzy stanęli pod sztandarem tych pojęć i egzekwują ich realizację ze strony władzy coraz bardziej siłą; siłą nacisku społecznego, ale i siłą stającą coraz częściej na granicy szantażu. Takim przykładem "pokazania siły" był w moim przekonaniu jednogodzinny strajk w piątek 3 października... A przecież nie można żądać naprawy od innych, nie realizując jej u siebie... nie mając bardzo wyraźnego programu tej naprawy i jej realizacji długoplanowej.

Rozumiem, że powoli, że bardzo powoli nawet - trzeba będzie dopracowywać się nowego stylu pracy, bo nie tylko niektórzy na górze go stracili, a ... większość społeczeństwa. Są jednak sprawy i decyzje, które można i należy podejmować od zaraz, już, natychmiast: są to sprawy etyki zawodowej każdego z nas, etyki i kultury dnia codziennego, życia rodzinnego, kole

żeńskie, osiedlowe; etyki stosunków międzyludzkich. Tu nie ma się co oglądać na jakąkolwiek górę, zwałać winy na kogokolwiek. Jak długo nie zrozumiemy, że odnowa i naprawa, to nie tylko odnowa związków zawodowych, sejmu, partii, ale przede wszystkim i równolegle naprawa i odnowa nas wszystkich.

Rzecz w tym, żebyśmy wszyscy jako obywatele PRL, mieli jedną etykę na co dzień i od świętu, w pracy i w domu, w szkole, na uczelni i na ulicy; żebyśmy do etyki nie stosowali zasady pluralizmu, cennej tam gdzie chodzi o uszanowanie poglądów politycznych, religijnych, ale bardzo szkodliwej w kulturze dnia codziennego, stosunku do pracy i obowiązków obywatelskich. Podsumowując moje niepokoje, które narastają wraz z oddalaniem się od "lata '80", zaspelowałabym: więcej organizacyjnego działania, więcej tolerancji, refleksji... abyśmy dyskusjami dla dyskusji nie zmarnowali wielkiego zrywu lata 1980 roku!

Czas już kończyć rozważania nad latem 1980, kiedy jesień już w pełni. Jeśli ktoś myśli, iż idziemy nadal prostą drogą robotniczego wskazywania błędów i ich naprawy, to się myli. Może i ja się mylę, i wszyscy, którzy myślą podobnie jak ja, ale...

Lipiec to była zabawa w kotka i myszkę, zdesperowanych i cynicznych już ludzi. Każdy kto zastrajkował, dostawał podwyżkę pensji, a więc... coraz nowe zakłady podejmowały strajki. Dlaczego nie! niech się rząd i partia męczą. Rozmowy, jak zastrajkować mogą urzędnicy, instytuty naukowe, handel, emeryci - toczyły się w zakładach pracy, na ulicy, w tramwaju... W jednych budziły lęk; wyrzuca nas, zamkną. Lęk natychmiast wysmiewany przez innych: kto wyrzuci? dadzą... I strajki "rosły" jak grzyby po deszczu... Była to reakcja zdesperowanych, zrezygnowanych ludzi... Zanosilo się na to, że strajki potrwają do Bożego Narodzenia, może dłużej, dopóki wszyscy pracujący nie exk

otrzymają podwyżek... W tym okresie nikt jeszcze nie przewidywał się drżących w niezadowolonej klasie robotniczej... Wszystkie braki i niedomogi tłumaczono naszymi zbyt dużymi świadczeniami; tłumaczono też nieurodzajem i niekorzystnymi zobowiązaniami handlowymi, kryzysem na świecie, ale... jeśli Gierek był najlepszy na świecie i był stale człowiekiem opatrnościowym, który wszystkiemu zaradzi... Ludzie myślących inaczej było dużo mniej niż teraz przyznających się do swojej krytycznej postawy /"wiedziałem i mówiłem od dawna"/.

Potem przyszedł sierpień i to dopiero 15, kiedy Stocznia im.Lenina w pół godziny po rozwiązaniu wygranego dla siebie strajku - ogłosiła strajk solidarnościowy... Wtedy powoli, nie w całym społeczeństwie naraz, zaczęło urastać świadome już poczucie własnej siły i wola działania, skończenia z kłopotami, niedomówieniami, marazmem... To nieprawda, że... naukowcy, politycy wiedzieli. Nie wiedzieli, bo nie jechaliby na urlop: Gierek, inni przedstawiciele władz, opozycja, twórcy i naukowcy... Przecież pierwszego sierpnia Warszawa opustoszała... do Gdańska i Szczecina wiele osób przyjeżdżało prosto z letniska albo długo jeszcze jedynie obserwowało z letniska... Sami strajkujący nie wierzyli sobie, że są w stanie powiedzieć "nie" i twardo żądać naprawy gospodarki, zarządzania, stosunków międzyludzkich... Świadomość własnej siły narastała w nich z godziny na godzinę, z dnia na dzień...

I wtedy... gdyby wtedy znalazł się przywódca z programem... Wtedy, kiedy 19 sierpnia, we wtorek, ostatecznie zaświadczali 21 żądań i pisali swój piękny, bo serdeczny i szczery list do wojewody, profesora [REDACTED]... Nie było jednak przywódcy, nie było jeszcze chęci i decyzji do otwartych rozmów, przede wszystkim do rozmów z MKS-em... Robotnicze rozgoryczenie tward-

- -

niało i... obrastało w nieufność do ludzi, którzy nie spieszą się do rozmów z nimi... Potem, już były rozmowy, ale Gdańsk dawno nie był jedynym MKS-em... a postawa robotników Trójmiasta zwróciła uwagę całego kraju i świata... Gdzie wyzwał wszedł, nie przyszedł ten, kogo proszono - przyszli inni. Przyroda pustki nie lubi... Warszawa panikowała, biały dom i mieszkańcy. Lęki i nadzieje - pomieszało się wszystko. Przytomni szukali załatwienia swoich spraw... "Wkroczenie" różnych ugrupowań politycznych katolików na miejsce nie mogącej ujawnić się opozycji, było typowym wskoczeniem w chwilową próżnię...

Umowy podpisane w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu nie zakończyły - nie mogły zakończyć, bo umowy podpisane w innej zgoła sytuacji aniżeli w "Trójmieście" z połowy sierpnia... Wtedy byli robotnicy i ich "twórcze" niezadowolone, nawet jeśli opozycja polityczna pomogła w ich samouświadomieniu. Potem byli już nie tylko robotnicy - dołączyli i ci z obywateli PRL, którzy chcieli naprawy błędów, i ci... którym nie podoba się socjalizm w żadnej postaci. To bardzo przykre, ale moje niepokoje rosną. Boję się, właściwie z dnia na dzień coraz bardziej, bo zdaje mi się, że rosną w siłę ci, którzy by chcieli wykorzystać cały piękny robotniczy zryw dla zdobycia władzy i zdobycia wygodnych stołków dla siebie; że ich program nie ma nic wspólnego z demokracją i praworządnością, że mniej lub bardziej chcą odciągnąć Polskę od socjalizmu, że preferują hezsensowną w moim przekonaniu i nieakceptowaną przez robotników - właśnie fiandyzację kraju... że ciągną nas w kierunku skrajnie odwrotnym aniżeli idzie cały świat...


Warszawa